

Bezradność Obywatelska

5 września 2008

Dwadzieścia lat temu, w Stoczni Gdańskiej wybuchł drugi historyczny strajk.

To było w sierpniu 1988. A zaraz potem komuniści zgodzili się na rozmowy Okrągłego Stołu.

„- W piątek 19 sierpnia kilku naszych młodych działaczy zaczęło na stoczni rozdawać ulotki – wspomina Alojzy Szablewski, ówczesny przewodniczący „Solidarności” w Stoczni Gdańskiej. – Wezwali Lecha Wałęsę, ten przyjechał i wtedy zapadła decyzja, że w poniedziałek 22 sierpnia rozpoczynamy strajk. Zarządziłem, że dokładnie o siódmej przerywamy pracę i opanowujemy most pontonowy na stoczni. Udało się, po godzinie strajkowało już trzy tysiące ludzi. Potem wysłałem stoczniowców, uzbrojonych w rurki, aby przejęli bramy. Pogonili esbeków. Ustroiliśmy bramy i kontrolowaliśmy sytuację.

Stoczniowcy przedstawili wtedy dyrekcji zakładu tylko jeden postulat – legalizację „Solidarności”. Do protestu przyłączyły się inne gdańskie zakłady. Strajk z sierpnia 1988 osobiście wspierało wielu znanych opozycjonistów m.in. Jacek Kuroń, Adam Michnik i obaj bracia Kaczyńscy. Władze uległy, wyszły z propozycją rozmów. 31 sierpnia Lech Wałęsa po raz pierwszy spotkał się z generałem Czesławem Kiszczakiem. Postawił warunek: legalizacja „Solidarności”, a Kiszczak: wygaszenie fali strajków. Strajki w całym kraju zakończyły się w pierwszej połowie września. Rozpoczęły się przygotowania do Okrągłego Stołu” (powyższy opis to skrót artykułu Macieja Sandeckiego z trójmiejskiej „Gazety Wyborczej”).

Dzięki temu strajkowi mamy od niemal dwudziestu lat swoje państwo. Państwo upartyjnione, zbiurokratyzowane i marnotrawiące pieniądze podatników.

To moje państwo nawet nie zapytało swoich obywateli o to, czy chcą włączyć się w światowe szaleństwo zbrojeniowe i straszy obywateli, że jeśli nie będziemy mieli tarczy, to nas wrogowie zniszczą. Moje państwo nazywa to polityką.

Moje państwo nie potrafi z obywatelami rozmawiać. Moje państwo uważa, że wie lepiej. Moje państwo nie potrafi przedstawić obywatelom listy dziesięciu najważniejszych problemów społecznych do rozwiązania.

Nie potrafi przeprowadzić uporządkowanej, publicznej debaty nad każdym z tych problemów. Nie potrafi przedstawić uczciwie całego spektrum możliwych rozwiązań – od prawa do lewa.

Nie potrafi powiedzieć obywatelom: musimy przestać wyszarpywać sobie wszystko. Musimy przestać się siłować. Musimy zastanowić się jak zrobić, żeby możliwie wiele osób zaakceptowało rozwiązanie problemów.

Moje państwo.

Moje państwo zaraz wepchnie nas w wojnę na Kaukazie, tak jak wepchnęło polskich żołnierzy do Iraku i Afganistanu.

Moje państwo jest właśnie takie.

A ja mam strasznego moralnego kaca. Bo kiedy kończył się Okrągły Stół, miałam nadzieję i wierzyłam, że po komunie państwo będzie nasze, dbające o dobro obywateli. I teraz się czuję jak kretynka. Lepiej by mi było, gdybym nie brała kiedyś serio solidarnościowych marzeń.

Rozmawiam dziś w Internecie o tym państwie. A to w na stronie salon24.pl, a to na stronie tekstowisko.com.

Delilah: mówimy NIE instytucjom, które w biały dzień i w świetle prawa robią nas w bambuko. Ale w sumie co z tego, że mówimy NIE?

Grześ odpowiada: no nic.

Ja pytam: nie sądzicie, że to pewien kłopot, że możemy tak sobie mówić NIE i nic z tego nie wynika? Kłopot – dla demokracji – fundamentalny.

Ano kłopot – mówi Delilah. – Ale co z tym fantem można począć?

Ja na to: No właśnie. Jedna wielka Bezradność Obywatelska.

Autor: Anna Mieszczanek

Źródło: [Obywatel](#)